

REDAKCJA  
Kopernika 34  
i Wspólna 45.  
ADMINISTRACJA  
Biuro Ungra  
Senatorska 12.

# MUCHA

PRENUMERATA  
w Warszawie  
kwartalnie  
marek 300  
na prowincji  
marek 300



## Po wyborach w Wileńszczyźnie.

Nasi „przyjaciele”. — O rety! Co to będzie? A toć ta bezwstydna dziewczucha leci na Polaka, jak opętana!

## Do Litwinów.

Jeszcze się wzdragasz, zacięty Litwinie,  
Ambicją drobnej garści podburzany,  
Lecz czas nadejdzie i złość twa przemienie,  
Znajdą się leki na zmyślane rany,  
Bo w pędzie dziejów nie dzieli wcale  
Bratnich narodów, co przez długie wieki  
Szły ręka w rękę, ku swej wspólnej chwale,  
W ten świt wyśniony, jedyny... daleki!

Próżno się wzdragasz! Patrz, już wolne Wilno  
Wyciąga rękę do Polaka-brata,  
I swoją wolę głosi nieomylną  
Na cztery strony niewierzące świata,  
Długoście, biedni, czekali jutrzeńki,  
Tęskniąc ku Polsce, na przekór tęsknocie,  
Bo wolność macie tylko z naszej ręki,  
Bo za was marliśmy w bitew piekocie.

Cóż was czekało? Gdyby w czas ubiegły,  
Gdy hordy wschodnie spadły na nas w szale,  
Zastępy polskich szermierzy nie legły,  
Za wolność wspólną dając krwi korale?  
Cóż was czekało, jeżeli nie w męce  
Być niewolnikiem wschodniego Molocha?  
I ponad wami załamałby rękę  
Duch dziejów, który nad niewolą szlocha!

Luźdu litewski! Dzisiaj do Berlina  
Przywódcy twoi jeżdżą po rozkazy,  
Myśląc, że stamtąd wybije godzina  
Zemsty na Polsce, która tyle razy  
Już cię broniła od jarzma niewoli!  
I zemsty za co? Żeśmy wszak dzielili  
Każdy dzień z wami złej i dobrej doli  
Czekając, aż się moc czarcia przesili?

Chorzy są ludzie, którzy na twem czele  
Stanęli, Litwo, i w przepaść cię wleka!  
Gdy pójdziesz z nimi, to nie na wesele!  
Moskał z Prusakiem wnet trumienne wieko  
Na twoją wolność przywalą z chichotem!  
My się ostoim... i siły nam starczą,  
Bośmy zdobyli w walkach wraz z krwi potem  
Ten plon kultury, co nam będzie tarczą!

Lecz ty upadniesz! Więc póki jest chwila,  
Bierz przykład z Wilna i z tej polskiej Litwy,  
Która się ku nam już cała przechyla,  
Wrogów się, naszych nie czepiaj, jak brzytwy!  
Gdy będziemy razem, każdy w odrębności  
Duchowej swojej, to na przekór wężom  
Syczącym wokół, pójdziem ku jasności  
W mocy, wrogowie której nie zwyciężą!..

## Pan Kapistran w sprawach publicznych.



O hańb! Co za czasy! Tkwiło w Rosji kilkadziesiąt tysięcy nędzoty polskiej — nieczył to głód, cholera, tyfus, czerezwyczałki, ale rządni ludzie mieli tu, w kraju spokojniejsze głowy. Teraz ma to wszystko wrócić gołe, bosa, głodne, robactwa pełne — do kraju! — maćć spokój nam — obywatelom statecznym, zamożnym, wyzartym i wypoczętym!

Na domiar złego, biedota tutejsza chce na pomoc tamtym akcje jakieś wszczynać! Ja mam dawać jeszcze marki po to, by umożliwić powrót do kraju tym, o których radbym jaknajbardziej-dowiedzieć się, iż są na łonie Abrahama! Co to za hańba dla Polski i dla jej narodu podobna akcja! Gdyby nie to, że mam tu dwa domy i grube kapitały, nie chciałbym się nawet polakiem nazywać. Ale ponieważ wiem, że te biedoty, to głupie i uparte stworzenia, że im tej akcji na rzecz repatriantów nikt z głowy nie wybije, przeto imieniem kłosa posiadających zakładam niniejszem jaknajostrzejszy protest przeciwko tego rodzaju roznoszeniu biedy po kraju razem z robactwem.

Skoro los łaskawy pozwala nam przy pomocy bolszewików wyżyć się kilkadziesiąt tysięcy dziadów, i nędzarzy, to nie wolno nikomu, w kim naprawdę polskie bije serce, temu rządzeniu losu się sprzeciwić!

A więc — żadne akcje, żadne zbiórki! — żadne ofiary! nie, nie, i jeszcze raz nie! Niech nędzarze zginą, niech ich oberóbska wytraca, niech im głód kiszeki pokręci!

Nam, klasom posiadającym, będzie przestronniej i wygodniej!

Bo tak chce los, że słabsi muszą zawsze ustąpić miejsca silniejszym, a nędzarze zejść z drogi bogaczom.

## Na pomoc repatriantom.

Wracają  
Do Polski, do Matki —  
Padają,  
Bez ohleba, bez szatki,  
Tułacze...  
A serce z radości  
W nich płacze:  
— Wszak Matka ugości  
Nas droga?

\*  
O polski narodziel  
Na Boga!  
Czy wstyd cię nie bodzie?!

Twe syny  
...Mrą marnie u granie  
Z twej winy! —  
Nie pomnyś li na nio?..

\*  
Nie! Wierzę,  
Że na głos, głos gromki,  
W ofierze  
Posypią się kromki  
I groszel  
I kaźdy pomoże  
Potrosze,  
Osuszyć łez morzel



**Kankanik francusko-sowiecki.**

Francja.

O opinję dbając świata,  
Nie spojrzalam na cię lata  
Całe — owszem moc szturchańców  
Miałam dla was, dla pohańców!  
Dzisiaj mi ciebie żal...  
Zapatrzona w dal  
Widzę, że cię posiąść trzeba,  
Bo obaczą rychło nieba,  
Jak Bull sam cię w tan powiedział!  
Lecz me długi? A tyś w biedzieli..

Bolszewja.

O Marjannol O łaskawal  
Kpltem sobie zawsze z prawa —  
Prawda to jest. Lecz jam wściekle  
Skruszon, niczem.. grzesznik w piekle!

Takbym dziś rad w tan,  
Dla zgojenia ran  
Puścić z tobą się, o cudnal  
Nie patrz, że ma łapa brudna,  
Bowiem weksel pożądany  
Uprzyjemni ci te tany!

Francja.

Monsieur bolszewiku! Z ciebie  
Nieży jest człek, więc w potrzebie  
Bez grymasów rączkę podam  
I zatańczym, ale dodam  
Nim ideje me  
Rzucę w ką, wplerw chcę  
Ujrzeć weksel zapłacony —  
Djabło trzeba mi mamony!  
Więc gdy zgody łni ochota,  
Zamiast wekslu, sypnij złota!

**Lekcja oszczędności.**

Donoszę kochanym rodzicom, że jestem zdrow i mam posadę, jako urzędnik państwowy, a że dotychczas jeszcze nie umarłem z głodu, to wcale nie jest zasługą mego żołądka, tylko mego sprytu. U nas w Warszawie jest taka szalona drożyzna ubrania, że jak kto w porze zimowej nakładzie na siebie ubrania za pół miliona marek, to jeszcze drży z zimna, cóż tu dopiero myśleć o śniadaniach i obiadach? Więc ja sobie zaraz zmiarkowałem, że kto nie chce dostać tyfusu apetytowego, ten musi oszczędzać na odzieży, żeby wyszedł na swoje.

Więc zacząłem oszczędzać w ten sposób, że wcale nie kupiłem sobie wełnianych rękawiczek i noszę ręce w kieszeniach, na czem oszczędziłem 2000 mk. Parasola tak samo kupować niema głupich, bo jak deszcz ze śniegiem chlapie, to zaraz chowam się w bramie jakiego domu i spokojnie zaczekam, aż się pogoda odmieni, z czego mam 8000 mk. ekonomji. To nie jest żadna strata czasu, ponieważ mój czas jest skarbowy a nie żaden prywatny. Co do bielizny, to całkiem nie ponoszę wydatków na pranie, które jest strasznie drogie. Bo po pierwsze od czasu, jak mi się ostatnia koszula zdarła, nie noszę żadnej, powłóre kołnierzyk przypięty do kamizelki mam gumowy,

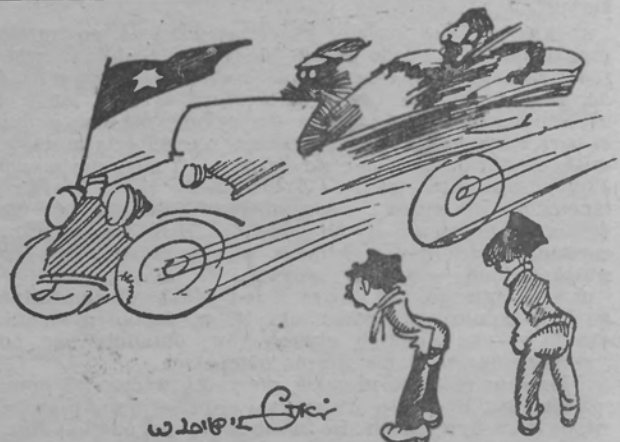
więc na kosztach bielizny i prania w ciągu tej zimy zaoszczędziłem co najmniej 8000 marek. Zapytają kochani rodzice, jak można chodzić bez marynarki, ale jest to bardzo proste. Jej i tak z pod paltota nie widać, w biurze zaś siedząc w paltocie, opowiadam, że mam influence, która jest obecnie bardzo w modzie i młodemu człowiekowi ujmę na honorze nie przynosi. A jak się odliczy na amortyzację marynarki, w wypadku, gdybym ją nosił, to przy tych cenach zabójczych, wypadnie na sezon najmniej 5000 mk. Krawatów nie używam, bo jak się kamizelkę zapnie agrafką pod samą szyję, to i tak nie widać, nie tylko krawata, ale i gołych piersi, więc i na tem oszczędziłem jakie 3200 mk. Z butami z początku mogło być krucho, bo para prawdziwych tekturowych taniej nie będzie jak 8000 mk. Znalazłem jednak sposób, a to taki, że nas jest dwóch na jedną parę. Jednego dnia kolega, który ze mną mieszka i w jednym biurze pracuje, siedzi w domu, a ja idę do biura, a drugiego dnia on idzie do biura, a ja siedzę w domu. W ten sposób każdy sobie odpocznie, mamy oszczędność na obuwiu, a i rząd rad, bo siedząc 15 dni na miesiąc w domu każdy z nas nie psuje papieru rządowego.

Z tego kochani rodzice widzą, że zaoszczędziłem ogółem 31200 mk. Jest to bardzo dużo, bo za taką sumę można kupić 5 pudów węgla, pud drzewa, dwa funty cukru i zapłacić troszeczkę podatku dochodowego. Jednym słowem, dzięki mojemu wyrachowaniu, jestem prawie zupełnie bez poważnego długu, tylko dosyć głodny, ale to nic. Gdybym był syty, tobym nie wiedział, że jestem poważnym urzędnikiem państwowym, z czem się kochanym rodzicom polecam przywiązany Wincenty.

**Drobni dyplomaci.**

— Agenoje roztelegrafowały ładne rzeczy. Poselstwo litewskie w bagażu dyplomatycznym, przemyca do Moskwy z Berlina kokainę, sacharynę i spirytus, wywozi zaś brylanty, złoto i papiery wartościowe. Poselstwo litewskie robi to samo.

— No, no, niech tylko do Moskwy zaczną jeździć dyplomaci takich państw, jak Afganistan, Papua, Fidzi i Haiti, to wspomniesz moje słowo, że będą się sprawowali jeszcze gorzej.



**Na ulicach Warszawy.**

- Patrz! Jedzie bolszewik prawosławny.
- Po czem poznasz? Po gwieździe!
- Nie! Po nosie!



### W kłopotcie.

Gdańsk. — Niech mi teraz kto mądry poradzi, komu mam się oświadczyć? Czy grubej Bertce z nad Szpewy, czy ładnej Poli z nad Wisły? Z tamtą było mi dawniej nieźle, z tą może mi być obecnie świetnie.

### List nieboszczyka do konającego.

Drogi panie ministrze Zdrowia Publicznego! Odchodząc z tego świata, wytrzeszczałem oczy i pomimo to nie zauważyłem pana pomiędzy krewnymi, przyjaciółmi i znajomymi, którzy oddawali mi ostatnią posługę chrześcijańską. Również nie widziałem, ażebyś pan w oktawę mego zgonu odwiedził mój grób, do którego zreasztą można łatwo trafić, gdyż napis na nim zwraca powszechną uwagę.

„Tu spoczywa

n. p. (nieodolnej pamięci) Ministerjum Apropowizacji, w kwiecie wieku, kosa cokolwiek spóźnionego chłopskiego rozumu podcięte.

Przechodniu, nie stawaj w ognku, bo jak za żyła zmarłego, tak i tu nie dostaniesz nafty, cukru i maki.

Niech mu ziemia ciężką będzie, jak chleb, którym nas karmił”.

Jak się pan minister zapewne domyśla, po śmierci przeznaczono mnie do piekła, ale że mnie Swidrzykowska rodzi, znalazłem, na się rozumieć, protekcje i bawie w czyściu, gdzie mam pozostawać o ile ctery tysiące lat t. j. tak długo, aż wartość dolara amerykańskiego wypadnie al pari z marką polską. Protekcja nie zdołała mnie jednakże uchronić od mak straszliwych, i zupełnie niemożliwych do wytrzymania. Od wczesnego rana, przykuty łańcuchami do muru, jestem zmuszony słuchać mów powitalnych prezesa Rady Miejskiej, Ig. Balińskiego, potem machina hydrauliczna włącza w mój mózg notowania warszawskich cen wytycznych. W końcu obolałego i nawpół żywego, hakami za żebro włoką do Centralnego Tow. rolniczego, gdzie ukryte w głębokim cieniu smarę gronko wielkich obszarników, obraduje nad potrzebą rozparcelowania zagród chłopskich.

Mam tu również niejaki rozrywki, które mi pobyt rozweselają. Rocznica utworzenia ministerjum Apropowizacji, zawsze bywa obchodzona zabawą, pełną pustego śmiechu i wesela. Stali pensjonarze tutejsi zapewniają, że nigdy nie bywało większej komiki, jak Apropowizacja bez apropowizacji.

Pozatem panuje tu ruch w kierunku dekoracyjnym. Obywatele czyścowi w oczekiwaniu na podwładne dro-

giemu panu ministerjum, przyozdabiają swoje domy zielenią i lampkami. Wszędzie rozwieszają transparenty z pełnemi uczuć radosnych napisami: „Witaj nam przezaona hygiene ministerjalna! Nieużytki wszystkich krajów łączcie się!” Drażni nas jedynie przerwa w komunikacji telefonicznej pomiędzy czyściem a Warszawą. Nie wiemy dnia, godziny i minuty upragnionego przyjazdu pańskiego ministerjum, a tu ognie bengalskie mokną na deszczu.

Przy tej sposobności łączą wyrazy koleżeńskiej niecierpliwości, z jaką pod wspólnym dachem pragnę pana oglądać.

Oddany

n. p. ministerjum Apropowizacji.

### Landru.

Toczący się niedawno proces przeciwko zwyrodniałemu erotomanowi Landru, był śniwem dla różnych sensacyjno-brukowych piśmideł. W braku innych tematów umieszczały całe kolumny sprawozdań z porretami, nie bacząc, że skutki tego mogą być dla nas samych zabójcze. Bo jakże się sprawa przedstawia? Oto na zasadzie jedynie poszlak i zapisków zbrodniarza usiłuje mu się dowleść winy morderstwa. Ale czyż to są dowody? Czy złapano go na gorącym uczynku, przy gorącym piecu, jak palił swoje ofiary? Nie! Czyż mamy choćby jedno autentyczne zdjęcie filmowe ze scen rozgrywających się w tragicznej willi w Gambais?

Czyż mimo szalonego rozgłosu, dwuletniego śledztwa, zgłosiła się choć jedna z zabitych ofiar, jako klasyczny świadek obciążający?

I na podstawie domysłów tylko rozpoczyna się hec z procesem, a nasze dzienniki piszą o tem. A rezultat? Demoralizacja naszej policji. Bo u nas, policja, wyszkolona na angielskich wzorach przez takich mistrzów, jak nieodżałowanej pamięci Sherlock Holmes, Nick Carter, Lecoq (czy jak się tam te matodory nazywają) przyzwyczaiła się już do starannego przygotowania sprawy, zanim się ją odda w ręce sądu. Każdy poszkodowany, o ile chce mieć pomoc policji, zobowiązany jest dostarczyć realnych dowodów, t. j. nazwiska, adres i fotografii złodzieja, bandyty lub mordercy, zobowiązany jest wskazać, gdzie ukryte są niezwalczone „corpora delicti” i t. p., bo to oszczędza pracę organom bezpieczeństwa, a oszczędność jest kardynalnym postulatem pana Michalskiego.

Tymczasem taki zgubny przykład musi przyczynić się do rozluźnienia sprężystości i dyscypliny w kołach wywiadowców naszej policji, skore zobaczą, że gdzieindziej już same poszlaki wystarczają do zaprowadzenia nieszczęsnej ofiary na ławę oskarżonych, skąd jest tylko jedno wyjście pod nóż gilotyny. Czy o tem pomyśleli lekkomyślni redaktorzy, polujący na niezdrówą sensację?

### Na Inwalidów.

No, wlecie państwo, to oburzające, to bolszewizmu zgnitym ja dem tohnael To nowy jakiś pepeesów kawałł Na Inwalidów żebym składkę dawał.

Z lista, bo tak się ten papier nazywa, łazi po domu pani „litościwa,“ chodzi do chrześcijan, karaimów, żydów i dawać każe nam na Inwalidów.

Na Inwalidów.

Do ciężkiej cholery, raz będę wreszcie otwarty i szozery!

Czy ja kazałem, z licznych ran wynikiem, tym Inwalidom bić się z bolszewikiem? Czy ja kazałem, czy to moja głowa była, by bronić Warszawy i Lwowa? Czy to ja wojsko wiedłem na bezdroże? Czy ja... zaiste wściec się ozłowiek może.

Gdybym gotówki choć miał zbytnio jeszcze, lecz mnie wydatki tak już wzięły w kleszczel Policzoie tylko! Choć mam wielki dochód, ile mi zjada szofer i samochód, duże mieszkanie, zabawy i... randki, oztery służące, żona, guwernantki, dzieci, wyjazdy, Kostancin, Sópcty! Nieraz mam straszne z gotówką kłopoty, po wszystkich kosztach, tak dopomóż Boże, pięć, sześć milionów najwyżej odłożę przy końcu roku!

Jak to się nie brzydzi, „ta“ z listą zebrać? Co mnie Inwalidzi mogą obchodzić?

Lecz zajrzę do listy, tam znajdę przecie dowód oczywisty, co inni dali. Hm! Nędzarska, szwaczka! Hm! pięćset marek! Dalej, Głoduch, praczka dała czterysta! Istny złota taniec! Co? sześćset marek? Kto? Łapciuch, posłaniec? A tutaj tysiąc! Czek niedelikatny! Wiem już! Sercowski, buchalter prywatny. Co za bezczelność, jaka złości przedza, jak to dziś w górę wszędzie poha się nędza. W rewolucyjną jak się stroi szate, by tylko sfery pognać bogate. Buchalter, nędzny społeczny ogarek, zwyczajny pionek, daje tysiąc marek! Gdyby moskale jeszcze rządy mieli, tkwilbyś ty, bratku, w murach Cytadeli. Dla takich jak ty, tam jedyna gleba! Ale się wreszcie zdecydować trzeba, ile dać, żeby nie słysząc za hetkę. Pięćdziesiąt? Mało. Pał djabli. Dam setkę!

Niech wie w tym domu sąsiedzka hołota, że i ja umiem sypnąć furę złota.

### Bilans prac Sejmu Ustawodawczego za rok 1921.

Interesów własnych w bród	
Mając we wsi, czy też w mieście,	
To, co czynił cały lud —	
Czynili i my dni	200
Los z niechęci dla nas znan!	
By się outzać z przykrych wieści	
Przy bufecie Sejmu... szklan	
Pilnowałem dni	30
Łz Morfeusz, władny król,	
Więc do wszystkich skłnąwszy biesią	
Zapominał Sejm swych rol,	
I spał w Izbie dni	60
Ciężki trud nasz — widzi Bóg!	
Praca nasza nie niewieścia,	
Więc po djet należnych huk	
Pchaliśmy się dni	20
Że sprawozdań żądny kraj,	
To gadałim, co się amieści,	
Jaki to jest w Sejmie raj! —	
Do wyborców dni	40
Że Sejm hic nie robi wciąż	
Z szydem mówić się nie ważcie:	
W Izbie, jako jeden mąż,	
Pracowałem dni	15

Tyle Sejm. Ja skończę ładnie:  
Chce kto głądzić — to se głądzi,  
Lecz jak zliozyć, to wypadnie  
Dni 865



W Alejach Ujazdowskich.

— Czego beczysz?  
— Bo patrzę się na pana i myślę sobie, że jak mnie za lat 12 wezmą do wojska i będę się bił [dadzą mi dwa mentale za waleczność, to potem będę tak samo, jak pan, bez pałta i z gołą kabzą, jako inwalida, zmarł w Alejach na ławce.



Heinrich Lipprosser

### Na targu.

— Co to pani masz?  
 — Jajka.  
 — A jak je pani sprzedajesz?  
 — Na wagę. Lut sto marek! Pedał pani, idzie jak woda! Już takie trzy stoliki sprzedalam. Niema to jednak, jak uczciwy handel

### Danina.

— Powiedz no mi, Józie! — przecie chodzisz do szkoly i sielny grosz mnie kosztujesz: kiż djabel niby ta danina?  
 — Widzicie, tatulu, to jest tak: — Jak zaplacicie te tysiączki, co na wasze trzydzieści morgów wypada, to jeszcze z porządnymi sąsiadami będziecie mogli sobie zaśpiewać:

Oj da dana,  
 Da, danina!  
 Wziemi z ojca,  
 Wziemi z syna!  
 Wziemi marek  
 Sto tysięcy!  
 Ale w skrzyni  
 Wdubelt więcy!  
 Nie trać jeno  
 Chłopie miny,  
 Boś już dorósł  
 Do daniny!

W mieście, tatulu, ocniej zaśpiewają:

Oj da dana,  
 Da danina!  
 Wziemi z ojca,  
 Wziemi z syna!  
 Wziemi z córek,  
 Wziemi z matek,  
 Ostawili  
 Nas przez gatek!

— Dlaczego danina nazywa się danina?  
 — Bo gdy w sejmie była mowa o daninie, minister Michalski, myśląc o społeczeństwie, wyraził się z przekonaniem: „Da”. Na to mu Stapiński w imieniu swoich odpowiedział: „Ni”. Społeczeństwo zaś wyciągnęło rękę w kierunku skarbu, wołając z zapalem: „Na”.

— Zapłaciliście daninę, kumie?  
 — Co nie miałem zapłacić! Zawiozłem im całą skrzynkę i mówię: — Weźta sobie, co wam się należy! A oni wziemi jeno kilka tych większych szmat po pięć tysięcy a z resztą wyprawili mnie do domu. Nawet mi nie ulżyło.

— Jakże tam z daniną, panie dobrodzieju?  
 — Bagatelka! Nie sprawię sobie nowych spodni; sprzedam stare futro; będę jadł do sytości raz dziennie i daninę zapłacę, jak nie! Furda, mości panie!

— Dlaczego ty, Moryo, jesteś taki zły?  
 — Dlaczego ja nie mam być zły? Jak ja pożyczę klientowi 1000 marek i biorę od niego 10 marek dziennie

procentu, to się nazywa — lichwa. A jak pan Michalski nie mi nie pożyczyl i ciągnie ze mnie duże pieniądze całkiem zadarmo — to się nazywa danina!

— Tati! Wie hajst po naszymu danina?  
 — A robój!

### Niedyskrecja.

Na najbliższem posiedzeniu Sejmu ma być wniesiony przez postę Lutosaławskiego następujący wniosek nagły: „Ustawa o daninie postanawia, że każdy obywatel, zajmujący mieszkanie więcej niż 2-u pokojowe, winien uiścić tytułem daniny kwotę w wysokości dwurocznego komornego.

Dotyczy do wiadomości Związku ludowo-narodowego, iż p. minister skarbu wcale nie zamierza zastosować tego postanowienia do pana Piłsudskiego, zajmującego wielopokojowy gmach Belwederu, a to na zasadzie, że głowa państwa zwolniona jest od wszelkich podatków.

Otóż Związek ludowo-narodowy musi zauważyć, że rzecz miałaby się w ten sposób tylko w tym wypadku, gdyby p. Piłsudski prawnie lokal Belwederu zajmował; ponieważ jednak, z punktu widzenia stronnictwa ludowo-narodowego, tak nie jest, więc i doniego stosuje się ustawa o daninie. Wiemy, że sprawi p. ministrowi skarbu trudność określenie wysokości komornego za używanie przez p. Piłsudskiego Belwederu. Przyjdziemy mu jednak z pomocą.

Jedyny prawnie w Belwederze zamieszkiwać mogący obywatel, t. j. Ignacy Paderewski, wyrzuci na „Rzeczpospolitą“ i tym podobne cele, miesięcznie 10,000 dolarów (t. j. wedle obecnego kursu około 30 milj. marek) aby się do Belwederu dostać. Sumę tę należy właśnie uważać za cenę komornego za zajmowanie Belwederu, bo jeżeli wart jest Belweder dla Paderewskiego 30 milj. marek miesięcznie, to musi być tyleż wart i dla Piłsudskiego. Rzecz oczywista, że jest to jedyna racjonalna i istotna wysokość komornego za Belweder.

Wobec powyższego Związek ludowo-narodowy wnosił Wysoki Sejm uchwalić raczy: „Sejm Ustawodawczy wzywa p. ministra skarbu do ściągnięcia od pana Piłsudskiego, tytułem daniny, wysokość dwukrotną rocznego komornego czyli 24 razy po 30,000,000 razem 720 milionów marek polskich.



### Po określeniu granicy śląskiej.

Prusak. — Widzieć Polaków i nie móż do nich strzelać, jak do psów, to jest największe nieszczęście, jakie nam przyniosła przegrana wojna.



### Serce hjeny.

— Jak ja zarobiłem na spadku marki polskiej pięćdziesiąt milionów, to dla czego ja nie mam dać temu polakowi pół marki? Niech i on ma raz wielkie święto.

### Cicha tragedja.

Pan Adolf Nowaczyński siedział w redakcji „Rzeczypospolitej”, kiedy wpadł jak bomba redaktor, pan Stroński i krzyknął.

— Dofku! zgineliśmy! Niema Belwederu.

— Jakto niema Belwederu?—zdziwił się pan Adolf—przecież Belweder jest na każdym kroku, wszędzie widać swoje „dwa grosze”, pardon — swoje trzy litery peowiackie i...

— Nie pora na kalambury, mój drogi — krzyczał pan Stroński, wydzierając sobie włosy z głowy, aby świeże powietrze dostało mu się do mózgu — czy ty rozumiesz co to znaczy, niema Belwederu?

— A... a Piłsudski? — zapytał niepewnie p. Adolf.

— Piłsudskiego także niema, i P. O. W. niema i... i nic niema — zaszlochał redaktor — o czym będziemy pisać, o czym?

— Jakto o czym? — pan Adolf rzucił się do papieru i zaczął:

„Belwederwisze Budy przy Alejach Ujazdowskich, ujeżdżając opila opinię Polski przez swych c. k. rakowskich legjonierów von polnische Wehrmacht i innych Lewi-cowców...

— Adofku — przerwał mu redaktor Stroński — oż ty piszesz? przecież mówiłem ci, że niema ani Belwederu ani belwederowców... ani...

Pan Adolf zamarł z piórem umoczanym w spluwacze.

— Więc tego... więc co? — pytał.

— No, bo ja wiem? Pisz pan o tramwajach, o Hardingu, o Imci, o reformie... bo ja wiem...

I pan Adolf zaczął znowu:

„Belweder i belwederobój...

I o czym tylko zaczął pisać biedny p. Adolf, zawsze mu na pióro przychodziły te nieszczęsne słowa.

Aż wreszcie zaczęło mu się wszystko plątać w głowie i w ostatniej rozpaczy zaczął coś bredzić.

— Belweder, der, die, das, Belweder ent-weder-oder, Belwederwisze, belwedarcie, peowiaki, Pawiaki, marszałek, marsz-palek, dyletanty, adju-tanty, generały, admirały, minerały, ur...

Aż się obudził.

Leżał na podłodze i gryzł róg własnej poduszki, a nad nim stał wystraszony służący.

— Co się panu stało?

— Czy... czy jest Belweder? — było pierwsze pytanie tytana stalówki.

— No... jest, naturalnie...

— Chwała Bogu — odetchnął p. Adolf, posłał służącego na giełdę, aby rozmienił kilka dolarów na marki i siadł do pisania artykułu.

### Pan w skunksach.

— Bo to, widzisz pan, cała mądrość polega na tem, żeby się wsiąść do tramwaju od przodu, ale broń Boże do pierwszego! Tam motorowy zaraz ci na kark wydzwoni konduktora i całe 30 marek djabli wzięli, albo i 90, czyli potrójny kurs, jako kara. Ja też czasami to i pół godziny na mrozie się wystoję, ale wypatrzę sobie zawsze taki tramwaj, że można się wsiąść od przodu, w momencie, w którym na przednią platformę żaden konduktor nie patrzy i na której żaden milicjant nie stoi, a potem wsuwam się chyłkiem do środka, naturalnie nie koło nosa konduktora, a z drugiej jego strony, robię niewinną minę i stoję sobie najspokojniej. Ze mam przy tem futerko skunkowe, porządną czapkę karakułową, co przed wojną kosztowała 45 rubli, że mam rękawiczki sportowe za 5000 marek, to naturalnie, konduktor prawie nigdy mnie nie zaczepia. A jak się czasami zapyta: „pan ma bilecik”? to odpowiadam, stosownie do tego, kto pyta? Jeżeli to młody konduktor, a więc z partii komunistów, to mówię poważnie, „no chyba bez biletu niejechałbyś, towarzyszu”, a jeżeli stary konduktorzyna, Jeszcze z czasów Chorażego, albo nawet Dubeltowicza, to powiadam z uśmiechem: „mam, ojczulku, mam, I nigdy nie wracnę. Zauważyłem również, że takich jak ja, gratisowców z własnego samookreślenia, jest zawsze w każdym wagonie po kilku. Najciekawsze jest to, że my się o trasa przez skórę przeczuujemy i że jeden drugiemu stale pomaga. Wejdzie naprzykład kontroler. „Pański bilet?” mówi do mnie. „Upadł mi tylko co” — powiadam. „A tak upadł, mogę poświadczyć, odzywa się taki drugi, jak ja, co obok mnie stał i teraz przedziera się gwałtownie do wyjścia. Słyszałem nawet, jak upadając, stuknął o podłogę”. W ten sposób choć się nie znamy, stale się z biedy wyciągamy. Robię dziennie do 10 kursów, a nie wiem, czy za dwa zmuszony jestem zapłacić. Czasami to całe dziesięć kursów mam za darmo, a to przecież coś znaczy? Człek jest rodzinny, znany, szanowany, ma żonę, córki dorosłe, syna na starowisku, musi od czasu do czasu urządzić przyjęcia, to sobie chociaż na tramwajach zaoszczędzi, a dla miasta te moje 30 marek mniej, czy więcej, to wszystko jedno. Czy z niemi, czy bez nich, tak czy siak, miasto musi bezwarunkowo zbankrutować.

### Mają rację.

— Mój panie Kupersztých, sowiety krzątają się jednak około odbudowy Rosji.

— Oni się krzątają i mają rację, bo jakby nie odbudowali Rosji, to później nie miałyby co burzyć.

### W redakcji pisma nekrologowego.

— Panie redaktorze, czy mam napisać artykuł z powodu rocznicy zgonu Dantego?

— Jest to rzecz administracji. Niech pośle do rodziny, żeby dali nekrolog na miejscu płatnem.



### Na granicy.

Polak. — Choć ty bolszewik, ale człowiek poczciwy! Na własnych plecach mnie do Polski prznosisz.

Bolszewik. — O! durak okrągły! Ja nie ciebie, brat, przynoszę, a twój tyfus plamisty, co ty go na sławę Sowdepji, w Polszy rozplenić.



### U wróżki.

Polska — Czy mogę już iść po Wilno?  
 Wróżka. — W kartach stoi, że tak! Ale bądź ostrożna, bo po drodze spotkasz dwa węże: jednego małego, nazywa się „żmija kowieńska”, drugiego olbrzymiego, nazywa się „Liga Narodów”. Tego ostatniego strzeż się szczególnie!

### Piosenka.

(Na nęptę: „Smętna jest dola ma”).

Polsko, Polsko, czegoż ty jeszcze chcesz?  
 Oto ludowiec, wśród krów i owiec,  
 Idź go sobie weź!  
 Smętna, smętna, smętna jest dola ma,  
 Bom nie dostała tego, com chciała,  
 Czego mi trzeba!

Polsko, Polsko, czegoż ty jeszcze chcesz?  
 Tam pepesiaki, kraśne jak maki,  
 Idź ich sobie weź!  
 Smętna, smętna i t. d.

Polsko, Polsko, czegoż ty jeszcze chcesz?  
 Tam komunista przez palce śwista,  
 Idź go sobie weź!  
 Smętna, smętna i t. d.

Polsko, Polsko, czegoż ty jeszcze chcesz?  
 Tam endeck młoty od mętnej wody,  
 Idź go sobie weź!  
 Smętna, smętna i t. d.

Polsko, Polsko, czegoż ty jeszcze chcesz?  
 Oto jest miotła, by śmiecie zmiotła,  
 Idź ją sobie weź!  
 Smętna, smętna, smętna jest dola ma,  
 Choćlaż wyniołą wszystką hołotę  
 Znajdzie się nowa!

### Na co tu powaga?

— Czytam, że Bolszewja ignoruje powagę polityczną Ligi narodów.  
 — Na co Bolszewji jest to potrzebne? Bolszewji są potrzebne kapitały i towary Ligi, a nie żadna powaga.